

Tomaszowskie Towarzystwo Regionalne im. dr. Janusza Petera

## JANUSZ ADAM FRYKOWSKI

### *Szkody wyrządzone przez jazdę polską w starostwie tyszowieckim w XVII i XVIII wieku*

---

Damages caused by Polish cavalry in Tyszowce starosty in 17th–18th century

Starostwa, zwane też królewszczyznami, w okresie staropolskim były jednostkami administracyjnymi ustanawianymi na dobrach ziemskich należących do monarchy. Zasadniczo dzieliły się na dwa rodzaje. Jednym z nich były starostwa grodowe, stanowiące kompleks dóbr królewskich wokół siedziby starosty grodowego, pozostające w jego zarządzie i przeznaczone na jego utrzymanie. Starostowie grodowi byli wyposażeni w kompetencje sądownicze, pierwotnie obejmujące osoby wszystkich stanów, których ograniczenie nastąpiło wraz z rozwojem przywilejów szlacheckich. Drugim rodzajem były starostwa niegrodowe – najczęściej dożywotnia dzierżawa, w której starostowie sprawowali funkcje administracyjne i gospodarcze, nie posiadali jednak uprawnień sądowych. Starostwa niegrodowe często były rozdawane przez władców jako *panis bene merentium*<sup>1</sup>.

Niegrodowe starostwo tyszowieckie, leżące w ziemi bełskiej, otrzymało status królewszczyzny w 1462 r. Miało to związek z wcieleniem tej ziemi jako województwa do państwa polskiego po bezpotomnej śmierci jej ostatniego władcy, księcia płockiego i bełskiego, Władysława. Starostwo obejmowało zwarty teren w dorzeczu środkowej Huczwy. Był to obszar równinny, bagienny przy rzece, prawie całkowicie pozbawiony większych kompleksów leśnych. Posiadał za to

---

<sup>1</sup> Szerzej na temat starostw: A. Wejnert, *O starostwach w Polsce do końca XVIII wieku*, Warszawa 1887; J. Luciński, *Rozwój królewszczyzn w Koronie od schyłku XIV wieku do XVII wieku*, Poznań 1979; A. Falniowska-Gradowska, *Królewszczyzny i starostowie w dawnej Rzeczypospolitej*, Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk, Łódź 1984.

bardzo urodzajne gleby: czarnoziemy i gleby wytworzone z głębokich lessów o odpowiednim nawodnieniu. Starostwo było samotną enklawą królewską otoczoną dobrami szlacheckimi. Centrum stanowiły Tyszowce, którym niektórzy historycy przypisują wczesnośredniowieczną metrykę<sup>2</sup>, posiłkując się domysłami, jakoby Tyszowce miały przejąć funkcje Czerwień (Czermna) po jego upadku. Dokładna data powstania i geneza nazwy miasta nie są do końca znane, ponieważ lokacja przestrzenna każdego miasta, a więc i Tyszowiec, nie była zabiegiem jednorazowym. Pierwszy przywilej lokacyjny z pewnością został wydany przed 1419 r., ponieważ w dokumencie datowanym na 5 kwietnia 1419 r., w którym książę bełski i płocki poświadczą sprzedaż wójtostwa, widnieje napis: *Tischowce oppido ducali iure Maideburgensi locatae*<sup>3</sup>. Oprócz miasta w skład starostwa wchodziły wsie: Mikulin, Perespa, Kłatwy i Przewale. Trzy pierwsze istniały na przełomie XVI–XVII w., zaś ostatnia została założona na gruntach folwarku Przewale najprawdopodobniej pod koniec XVII lub na początku XVIII w.<sup>4</sup>.

W omawianym okresie na terenie starostwa tyszowieckiego nastąpiło znaczne nasilenie różnych negatywnych zjawisk. Królewszczyznę dotknęły niszczące pożary, epidemie, kontrybucje, rekwizycje i rabunki, a niekiedy także dewastacje pól. W dużej części były one spowodowane działaniami wojennymi oraz pobytami wojsk, zarówno najeźdźców, jak i koronnych. Przemarsze, a także uciążliwe dla ludności stacjonowanie wojsk wiązało się zwykle z koniecznością utrzymania żołnierzy przez miasto, przedmieścia oraz okoliczne wsie. Szczególnie dotkliwe dla ludności były rekwizycje żywności, napojów alkoholowych, paszy, bydła, koni i drobiu. Jednak największe spustoszenie w zasobach ekonomicznych powodowały kontrybucje pieniężne, zwykle kilkakrotnie przerastające możliwości finansowe miasta i jego mieszkańców<sup>5</sup>. Przedmiotem

<sup>2</sup> A. Poppe, *Gród Wołyń. Z zagadnień osadnictwa wczesnośredniowiecznego na pograniczu polsko-ruskim*, „Studia Wczesnośredniowieczne” 1958, t. 4, s. 286. A. Janeczek uważa, że być może Tyszowce przejęły pewne funkcje dawnego ośrodka czerwieńskiego, takie jak parafia charakteru powiatowego i wczesna lokacja. Przeciwno temu przemawia jednak brak lokalnej hierarchii urzędniczej, tak symptomatycznej dla dawnych ośrodków wojewodów grodzkich, A. Janeczek, *Osadnictwo pogranicza polsko-ruskiego. Województwo bełskie od schyłku XIV do początku XVII wieku*, Wrocław 1991, s. 29, 40, 58, 231.

<sup>3</sup> *Zbiór dokumentów małopolskich*, t. 5: *Dokumenty z lat 1401–1440*, Wrocław 1970, nr 1305.

<sup>4</sup> J. Frykowski, *Nieogrodowe starostwo tyszowieckie w latach 1519–1768. Studium społeczno-gospodarcze*, Tomaszów Lubelski 2009, s. 30.

<sup>5</sup> Szerzej na temat zniszczeń dokonanych przez wojsko: J. Motylewicz, *Obciążenia wojskowe w czasie wielkiej wojny północnej i ich wpływ na przemiany społeczne i etniczne w miastach ziemi przemyskiej*, [w:] *Rzeczpospolita w dobie wielkiej wojny północnej*, red. J. Muszyńska, Kielce 2001; Z. Guldon, *Uwagi w sprawie zniszczeń gospodarczych w połowie XVII wieku na terenie Wielkopolski*, „Zapiski Historyczne” 1958–1959, t. 24; idem, *Zniszczenia gospodarcze w królewszczyznach sandomierskich w dobie rokoszu Zebrzydowskiego (1606–1609)*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, R. 30, 1982, nr 3–4; S. Hoszowski, *Zniszczenia w czasie wojny szwedzkiej na terenie Prus Królewskich*, [w:] *Polska w okresie drugiej wojny północnej 1655–1660*, t. 2, red. K. Lepszy i

moich rozważań jest przedstawienie szkód wyrządzonych na terenie starostwa przez jazdę koronną.

Pierwszą siedemnastowieczną wiadomość dotyczącą szkód wyrządzonych przez jazdę w mieście odnotowują księgi miejskie z 9 stycznia 1610 r.<sup>6</sup>. Istnieje w nich wpis informujący o tym, że Jędrzej Mielniczuk skarży się na Pana Andrzeja, że ten nasyła na niego żołnierzy, którzy wyrządzają mu szkody. Niestety źródło nie dostarcza nam żadnych szczegółów mówiących o tym, jakiego były one rodzaju.

Następna informacja pochodzi z 1622 r. Wpis w księdze grodzkiej grabowieckiej jest lakoniczny i informuje, że Tyszowce zostały zniszczone przez rotę Jerzego Zasławskiego<sup>7</sup>. Sporego uszczerbku w zabudowie miasto doznało czternaście lat później, kiedy to będący na żołdzie Rzeczypospolitej żołnierze z rotы cudzoziemskiej kpt. Lerca de Nicolai z pułku Henryka Denhofs rozebrali i spalili 20 chałup oraz ogrodzenie wokół miejskiego cmentarza<sup>8</sup>.

Wyjątkowo uciążliwy dla starostwa okazał się pobyt wojsk rotmistrza JKM Aleksandra Łysakowskiego oraz jego czeladzi w 1649 r. Wojskami tymi dowodził wojewoda sandomierski, regimentarz Andrzej Firlej<sup>9</sup>. Żołnierze wymusili kwatery w Tyszowcach, poddanych przegonili z domów i pobili, a następnie zabrali gotówkę i zboże<sup>10</sup>. Wywołali też pożar, w wyniku którego spłonęło prawie całe miasto, ocalało zaledwie 47 domów. Ze wsi starościńskich: Perespy, Mikulina i Kłątów zabrali paszę, żywność, inwentarz i gotówkę w wysokości 937 zł. Dotkliwie były nie tylko rekwizycje, ale także złośliwości, jakich dopuszczali się

---

in., Warszawa 1957; J. Muszyńska, *Straty demograficzne i zniszczenia gospodarcze w Małopolsce w połowie XVII wieku. Problemy badawcze*, [w:] *Rzeczpospolita w latach potopu*, red. J. Muszyńska, J. Wijaczka, Kielce 1996; eadem, *Zniszczenia gospodarcze w królewskich częściach północno-wschodniej części województwa sandomierskiego w dobie drugiej wojny północnej*, „*Studia Kieleckie*” 1988, nr 3; T. Srogosz, *Przemarsze i kwatunki niekarnych oddziałów wojskowych w województwach łęczyckim i sieradzkim oraz ziemi wieluńskiej w XVII wieku*, „*Rocznik Łódzki*” 1987, t. 37(40); idem, *Żołnierz swawolny. Z dziejów obyczajów armii koronnej w XVII wieku*, Warszawa 2009; E. Trzyna, *Kwestia zniszczeń wojennych i wojskowych oraz zahamowanie rozwoju gospodarczego królewskich części województwa krakowskiego w drugiej połowie XVII w.*, „*Małopolskie Studia Historyczne*”, R. 8, 1965, z. 1–2.

<sup>6</sup> Archiwum Państwowe w Lublinie [dalej: APL], Księgi miejskie Tyszowiec [dalej: KmT], sygn. 2, s. 423.

<sup>7</sup> APL, Księgi grodzkie Grabowieckie [dalej: KGG], sygn. 86, s. 1082–1083.

<sup>8</sup> APL, KGG, sygn. 83, s. 363–365.

<sup>9</sup> W. Czaplinski, *Firlej Andrzej*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 6, Kraków 1948, s. 476.

<sup>10</sup> Za pozwoleniem starosty Aleksandra Myszkowskiego w 1650 r. skargę wnieśli Misko Bałej z Perespy, Kazay Stawinatka z Mikulina i Zbyszko z Kłątów. Szczególnie skarżyli się na Aleksandra Krzewskiego, Grochowskiego, Matczyńskiego, Głębockiego, Węglowskiego, Kraczewskiego, Zaplińskiego, Rybińskiego, Borowskiego, Rogalskiego, a także na całą kompanię rotmistrza JKM Aleksandra Łysakowskiego oraz jego czeladź, APL, KGG, sygn. 86, s. 548–552.

żołnierze w stosunku do mieszkańców. Tak na przykład towarzysz pancerny Sieniawa, który zajął kwatery w Perespie u zagrodnika Kuracha, nie tylko zabrał mu korzec jęczmienia o wartości 5 zł i pół korca żyta za 3 zł, ale także siermięgę, którą Kurach musiał wykupić za 24 gr. Kiedy zagrodnik ów uciekł, wówczas spustoszone mu chałupy i rozebrano płoty. W sumie w tej tylko jednej wsi żołnierze rozebrali 4 chałupy i wszystkie płoty, sprzęt domowy rozkradli zaś pachołkowie. Część ludności musiała uciekać z własnych domów. Podobnie działo się w dwu pozostałych wsiach.

Żołnierze stacjonujący na kwaterach prywatnych zachowywali się natrętnie, prowokująco, a nieraz wręcz agresywnie. W nocy z 12 na 13 września 1673 r. do Tyszowiec przybyli dragoni kpt. Piotra Paska z regimentu chorążego koronnego Mikołaja Hieronima Sieniawskiego<sup>11</sup>. Ciężar ich pobytu boleśnie odczuli zwłaszcza tyszowieccy starozakonni<sup>12</sup>. Przybywszy w nocy do miasta, żołnierze skonfiskowali u Żydów beczkę piwa, kosz chleba, ćwierć mięsa, 19 garnców gorzałki i miodu oraz paszę dla koni. Sam kapitan, nieznany z imienia, Pasek zajął kwatery u Joska, którego z pomocą własnej czeladzi pobił i kazał związać postronkami, zaś jego zięcia zamknął w komorze i także pobił. Kapitan zabrał Joskowi czapkę wartą 3 zł, czerwony pas za 2 zł, chusty i pościel oraz wypasł końmi co najmniej wóz siana. Następnie Pasek kazał przyprowadzić arendarza Leyzora, a ponieważ żołnierze nie zastali go w domu, zabrali jego syna z żoną. Kolejnym poszkodowanym był zięć wspomnianego Leyzora, któremu zabrano pół korca owsa, a także zdarto z niego żupan, pas, czapkę i wypuszczono go w samej koszuli. Na rozkaz kapitana burmistrz dostarczył beczkę, w której było co najmniej 50 garncy miodu oraz przyprowadził muzyków, którzy przygrywali uczującym żołnierzom na fujarkach. Ofiarą kompani kapitana był również niewymieniony z imienia rzeźnik, któremu zabrano 3 ćwierci mięsa o wartości 15 zł.

W dość dużych kłopotach znaleźli się przyjezdni, którzy przebywali w mieście w czasie, kiedy stacjonowali w nim dragoni kpt. Paska. Wiele przykrości doświadczył zwłaszcza arendarz z Duba. Poszkodowani byli także inni starozakonni, którzy przybyli do bożnicy tyszowieckiej. Dragoni związali ich, pobili, a następnie zabrali konie, wymuszając później ich wykup. Łupem dragonów padła również znajdująca się na jednym z wozów beczka piwa i 2 żelazne szyny. Dla rozrywki kapitan rozkazał cyrulikom ogolić wszystkich, którzy przyszli na rynek. Starosta Jan Myszkowski<sup>13</sup>, dowiedziawszy się o gwałtach dragonów, wysłał posłańca z prośbą, aby się uspokoili. W odpowiedzi kapitan i jego żołnierze zaczęli

<sup>11</sup> *Urzednicy dawnej Rzeczypospolitej XII–XVIII wieku. Spisy*, red. A. Gąsiorowski, t. 10: *Urzednicy centralni i nadworni Polski XIV–XVIII wieku. Spisy*, oprac. K. Chłapowski, S. Ciara, Ł. Kądziała, T. Nowakowski, E. Opaliński, G. Rutkowska, T. Zielińska, Kórnik 1992, s. 28.

<sup>12</sup> APL, KGG, sygn. 92, s. 2013–2015.

<sup>13</sup> J. Frykowski, *op. cit.*, s. 34–40.

strzelać, przez co o mało nie doprowadzili do pożaru. Po tych występkach dragoni pod pretekstem podwodów zabrali bydło i wyjechali z miasta.

Sporego uszczerbku na dobytku doznali mieszkańcy Tyszowiec i wsi starościńskich w związku z przechodzącą tamtędy w 1689 r. chorągwią wojewody płockiego Jana Dobrogosta Krasińskiego<sup>14</sup>. Jak wynika z podanego przez pokrzywdzonych mieszkańców rejestru szkód panowie Jan Błażejowski, Pomianowski, Raciborski, Niezabitowski, Ryczyński, Wielochowski, Wilczopolski, Więckowski, Solski, Jacyna, Kimbast, Trzcziński, młodszy Wliczopolski, Dąbrowski, młodszy Dąbrowski, Gołębiowski, Witwicki, Kołataj, Pukszyński, Strupczyński, Twubaczewski, Howiecki i Minor pobrali od 87 gospodarzy miejskich 240 wozów siana, 46 korców, ćwierć i 2 półmacki owsa, 12,5 korca i 1,5 ćwierci żyta, 1,5 korca i 0,5 ćwierci gryki, 4 i ćwierć korca jęczmienia, 2,5 ćwierci grochu i 1375 zł 16 gr gotówki<sup>15</sup>. Ci sami ludzie zarekwirowali u 64 gospodarzy wiejskich<sup>16</sup> 154 wozy i 32 sań siana, 38 korców, 35 ćwierci i 4 półmacki owsa, 12 korców, 137 ćwierci, 3 mace i 6 półmacków żyta, ćwierć i półmacek gryki, 10,5 korca, 16 ćwierci, 2 mace i 4 półmacki jęczmienia, a także 793 zł 23 gr w gotówce<sup>17</sup>. Rekwizycja ta była dla mieszkańców bolesna pod względem ekonomicznym, mimo że tym razem obyło się bez większych zniszczeń i dręczenia ludności przez żołnierzy. Pokrzywdzeni podali do rejestru tylko trzy drobne incydenty, informując o tym, że: P. Więckowski zabrał nocą 2 sań siana z gospodarstwa Leska Bożyka, czeladź Minora ukradła Mikołajowi Harasimiukowi 2 siermięgi, Kuryłowi zaś zrabowała nocą z zagaty<sup>18</sup> 2 wozy siana.

Wiek XVIII rozpoczął się dla starostwa kolejnymi szkodami związanymi ze stacjonowaniem i przemarszami polskiej jazdy. Na wiosnę 1700 r. w mieście przez 2 dni stacjonowały chorągwie por. Piłskiego i Stomeckiego. Trzecia chorągiew, dowodzona przez Pokładowskiego, ze względu na brak miejsca rozlokowała się nie tylko w mieście, ale także na obydwu przedmieściach oraz w Kłątwach i w Mikulinie. Koszty wyżywienia ludzi i paszy dla koni mieszczanie otaksowali

<sup>14</sup> A. Przyboś, *Krasiński Jan Dobrogost*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 15, z. 2, Warszawa–Kraków 1971, s. 180–82.

<sup>15</sup> APL, KGG, sygn. 98, s. 1076–1084.

<sup>16</sup> W Perespie poszkodowani zostali: Drobot, Lucha, Korman, Pilipczuk, Koziedroga, Bocheniec, Zimko, Stokotka Jaśko, Macho, Stacho, Jaśko Górny, Zechot, Bartosiak, Kuchta, gospodyni kłátowiecki, Wawryszyn, Mielnik, Jagczuk, Guzdat, Grobelny, Demko, Siwiec, Hawryło, Jakub i pan Iwański. W Mikulinie – Nazarczuk, Szczepko, Kuryło, Matwiej Oleszczuk, Adameczuk, gospodyni mikuliński, Srebrny, Zaćko, Ihnat, Dacki, Hańczuk, zięć Hanczuka, Oleszczuk Dmiter, Martyn, głuchy Tkacz, Kozak, Semko Lis, Petryna, Litwin. W Kłątwach – Stach Winnicki, Oleszczuk, Panas, Rizut, Prażnik, Kowal, Buczyło, Domański, Rybka, gospodyni peresopski, Raniuk, Piotr, Seń, Misko Policzuk, Pawełko, Maćko, Hawryło, Wawryzn, Buczyło Dmiter.

<sup>17</sup> APL, KGG, sygn. 98, s. 1085–1091.

<sup>18</sup> Zagata – konstrukcja drewniana przy ścianie budynku wypełniona sianem, słomą lub liśćmi, służąca jego dociepleniu w zimie. Spotykana była jeszcze w latach siedemdziesiątych XX w. na terenie powiatu tomaszowskiego.

na 635 zł. Ponadto przez miasto przejechała chorągiew kozacka, która zarekwirowała żywność o wartości 35 zł<sup>19</sup>.

W tym samym roku do Perespy przybył por. Michał Gabliński w celu pobrania należnej hiberny<sup>20</sup>. Jak wynika z relacji, wieś dała 90 kwart gorzałki, 5 beczek piwa, 10 kur, 2 garnce masła, a także ryby o wartości 4 zł, olej za 20 zł, 5 korców wiktuałów do wędzenia mięsa oraz 10 wozów siana. Ponadto żołnierze Gablińskiego zabrali 6 koni i 20 wozów, na które załadowali bydło warte 1025 zł. W sumie z tej jednej wsi porucznik pobrał hibernę w wysokości 1255 zł<sup>21</sup>.

Następny rok także nie był szczęśliwy dla Perespy. Na terenie wsi zatrzymała się chorągiew pisarza koronnego Stefana Stanisława Czarnieckiego<sup>22</sup>. Jej pobyt spowodował straty w gospodarstwach chłopskich, głównie w żywności i paszy, na sumę 155 zł i 27 gr<sup>23</sup>. Ta sama chorągiew w Tyszowcach dokonała rekwizycji prowiantu na kwotę 670 zł<sup>24</sup>.

Na przełomie 1702 i 1703 r. do Tyszowiec ściągnęła chorągiew husarska ordynata Tomasza Józefa Zamoyskiego. Jak zeznał pod przysięgą Grzegorz Hrehorowicz chorągiew ta „spaliła w Boże Narodzenie albo drugiego dnia, tj. na Szczepana, w mieście 3 domy z oborami i ruchomościami, a po Wielkiej Nocy 1703 roku ludzie z chorągwi ściągnęli kontrybucję i 3 domy wraz z dobytkiem, inwentarzem i zboże spalili”<sup>25</sup>.

---

<sup>19</sup> APL, KGG, sygn. 258, s. 1227. Jak podają mieszczanie, chorągiew por. Pilskiego kosztowała ich 85 zł, Stmeckiego – 96 zł, Pokładowskiego – 393 zł. Ponadto Żydzi od młynów dali 55 zł i musieli wykupić za 6 zł wrzeczona zabrane przez żołnierzy.

<sup>20</sup> Początkowo obowiązek kwaterowania i żywienia (tzw. chleb zimowy) wojska (jazdy) stojącego na leżach zimowych w królewskich i dobrach kościelnych; 1649–1652 przekształcona w podatek stały płacony przez te dobra; pozostawała w dyspozycji hetmanów, którzy wyznaczyli specjalnych poborców, dokonujących poboru między dniami św. Michała (29 września) a św. Marcina (11 listopada); duchowieństwo, wolne w zasadzie od podatków, deklarowało w ramach hiberny zryczałtowane, dobrowolne opłaty, tzw. *subsidiium hibernale*. W Koronie ustalano przeważnie z góry roczny wpływ z hiberny (np. w 1677 wyniósł on 1.180.000 złp); hiberna nierównomiernie obciążała podatników, bowiem możniejsi posesorzy królewskich często przerzucali ten obowiązek na słabszych; w rzeczywistości spadał on na chłopów i mieszczan. Hiberna została zniesiona przez sejm w 1775 r. Na temat hiberny patrz: Z. Socha, *Hiberna. Studium z dziejów skarbowości w dawnej Polsce*, Lwów 1937; T. Srogosz, *Apropowizacja wojska polskiego w XVII wieku*, „Biuletyn Instytutu Filozoficzno-Historycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie” 2001, nr 8 (27).

<sup>21</sup> APL, KGG, sygn. 257, s. 1229.

<sup>22</sup> K. Piwarski, *Czarniecki Stefan Stanisław*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 4, red. W. Konopczyński, Kraków 1938, s. 211–212; *Urzednicy dawnej Rzeczypospolitej w XII–XVIII wieku. Spisy*, t. 10, s. 97.

<sup>23</sup> APL, KGG, sygn. 258, s. 1399–1400.

<sup>24</sup> *Ibid.*, sygn. 258, s. 1227.

<sup>25</sup> *Ibid.*, sygn. 129, s. 153.



W tym samym roku chorągiew pisarza koronnego Michała Potockiego<sup>26</sup> i chorągiew kozacka pobrała od 20 mieszkańców Perespy 144 zł 27 gr. Jak zeznali świadkowie, żołnierze „wiele natrawili w trunkach, zbożu i jedli, jak im się podobało”<sup>27</sup>. W Mikulinie i na przedmieściach ludzie porucznika tej chorągwi, Putakowskiego, wraz ze swoim dowódcą „natrawili” żywności na sumę 713 zł 17 gr, zaś Żydzi, którzy dzierżawili młyny, musieli przekazać im kolejne 15 zł. W tym samym czasie w mieście przez 2 dni stał wraz z poczem porucznik Bielski, co kosztowało mieszczan 85 zł, natomiast stacjonująca przez 1 dzień chorągiew kozacka zrabowała prowiant za 75 zł 20 gr.

Przemarsze i stacjonowanie wojsk z XVII i początków XVIII w. przyniosły tak duże straty materialne ludności miasta, że mieszkańcy nie zawsze mogli uiścić należną hibernę. Po raz pierwszy taki przypadek, odnotowany w źródłach, miał miejsce w styczniu 1707 r. Wówczas to burmistrz Tomasz Sendczuk, żeby wypłacić hibernę chorągwi husarskiej Ordynata Zamoyskiego, wraz z pospólstwem zaciągnął u Zofii Łubieńskiej pożyczkę w wysokości 400 zł, zastawiając grunty miejskie<sup>28</sup>. Podobna sytuacja miała miejsce trzy lata później. Burmistrz Dmiter Niedźwiedczyk, 28 kwietnia 1710 r., zapożyczył się u Andrzeja Ulanickiego na 15 złotych dukatów, by sprostać potrzebom zostającej w mieście na zimę chorągwi<sup>29</sup>.

25 lipca 1714 r. na czele chorągwi stanął w Tyszowcach dzierżawca tej królewskiej, starosta Piotr Potocki<sup>30</sup>. Jak podaje registr wydatków, żołnierze zarekwirowali w mieście owies, siano, jęczmień, ryby, śledzie, olej, chleb, siemię konopne, piwo i gorzałkę. Mieszczanie oszacowali straty w wikcie i w paszy na kwotę 2869 zł 13 gr<sup>31</sup>. Godny zauważenia jest fakt, że żołnierze nie spowodowali żadnych bezmyślnych zniszczeń i nie dopuścili się gwałtów na mieszkańcach, co zapewne było zasługą starosty, który dbając o dzierżawę, zarekwirował tylko niezbędne dobra.

Bardzo uciążliwy dla mieszkańców Tyszowiec był pobyt chorągwi starosty lwowskiego Joachima Potockiego<sup>32</sup>. Jednostka ta przybyła do miasta na leże zimowe 11 listopada 1740 r.<sup>33</sup>. Jak wynika ze skarg mieszkańców, Leszczyński, dowodzący tą chorągwią, niezbyt dbał o utrzymanie dyscypliny wśród podko-

<sup>26</sup> A. Link-Lenczowska, E. Szklarska, *Michał Potocki*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 28/1, z. 1, Warszawa, Kraków 1973, s. 103–104.

<sup>27</sup> APL, KGG, sygn. 103, s. 167.

<sup>28</sup> APL, KmT, sygn. 3, s. 662.

<sup>29</sup> *Ibid.*, sygn. 3, s. 248.

<sup>30</sup> J. Frykowski, *op. cit.*, s. 40.

<sup>31</sup> APL, KGG, sygn. 214, s. 41–45.

<sup>32</sup> *Urządnicy dawnej Rzeczypospolitej XII–XVIII wieku. Spisy*, red. A. Gąsiorowski, t. 3: *Ziemia Ruskie*, z. 1: *Urządnicy województwa ruskiego XIV–XVIII wieku. Spisy*, oprac. K. Przyboś, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1987, s. 153.

<sup>33</sup> APL, KGG, sygn. 121, s. 143–146.

mendnych. Tyszowianie skarżyli się, że „dragoni wypaśli po ogrodach, pokosie końmi co im się podobało, minawszy łąki wyznaczone na paszę. W stodołach tak zboże, jak i siano nie mogło się utrzymać, na które są dokumenty, nawet i jagnięta i kury i kaczki i gęsi i te nie mogły się zostać. W ogrodach jarzyny, która jeszcze była stająca [została] zabrana. Każdy idzie na straże człek i każe sobie buraki, kapustę a który by nie przyniósł to mu albo siekierę wezmą, albo biciem go zastraszą to czasem i kupi, i niesie, a to w tym kraju o to ciężko. Ichmości panowie deputaty, którzy będąc naznaczenia by ichmościom konsultacja była, tak wielka gdzie leży nie mają, a to my mamy przez to krzywdę, że ichmości tej pretensyi, łąki nam wypasają na złość, choćby był najmniejszy kawalek, by woleli wg zwyczaju dawnego deputatów tym ukontentować a żebyśmy takiej krzywdy wielkiej nie mieli”.

Nie był to jeszcze koniec utrapień mieszkańców spowodowanych przez żołnierzy teje chorągwi. Gospodarzowi Iwanowi Berezie ukradli „pół kopy powiązanego grochu, gdy się poskarżył Panu Leszczyńskiemu, to go postraszyli, że jeszcze musiał kupić pół kwarty wódki. Petrowi Szyice Pan Łazarkowski zabrał siana 2 wozy i pobił obuchem, gdy się skarżył. U Pawła Kutasa Pan Leśniewski starszy stał 12 niedziel z czeladzią, co kosztowało go po 1 zł na dzień i jeszcze wziął owsa 3 półmacki, i pieniędzy 1 zł 8 gr. Odjeżdżając, na ścianie mu napisał 8 zł i od tego czasu nic mu nie dał”. Przez tych samych żołnierzy z całego dobytku została ogołocona rodzina Białoszewiczów. Straty ponieśli wówczas bracia: Tomasz, Michał, Piotr i niewymieniona z imienia siostra<sup>34</sup>. Jak wynika z relacji poszkodowanych, gdy żołnierze stanęli w gospodarstwach nabrali 5 wozów siana, 5 wozów słomy, 9 wozów paszy jarzynnej, 10 kop słomy prostej, 40 wieńców cebuli, 5 prosiąt, 30 motków konopnych przędzonej wełny, sążeń gotowych tarcic, 15 sztuk gotowego drewna i cały drób. Następnie spalili budynek braci Tomasza i Michała, składający się z izby, świetlicy, alkierza, sieni i piekarni z drzewa. Wraz z nim spłonęły 2 kamienie wełny, 200 łokci przędzy konopnego i lnianego, kilim o wartości czerwonego złotego, szabla oprawiona w kapę warta 3 czerwonych złotych, muszkiet żołnierski, czapka, nowe buty i 6 sztuk różnej pościeli. Ogień strawił także znajdującą się w alkierzu w szufladzie gotówkę, 13 zł, oraz 2 lipowe stoły, kryształowe szkło o wartości 15 zł, naczynia za 8 zł oraz piec kaflowy wart 30 zł. Ponadto spłonęła żywność w postaci półcia sadła, 1,5 kwarty masła, kwarty bryndzy, półbeczka miodu, 1,5 korca miary zamojskiej mąki żytniej, ćwierci miary mąki gryczanej, półtora półmacka mąki owsianej, ćwierci grochu, 1/3 korca grochu białego oraz 2 kop wieńców cebuli.

Spaliła się także „na żelazie piwnica”, w której stały 3 beczki z kapustą i buraczkami. Ogień dosięgnął także obory, w której stał wóz i bydło. Uciekające zwierzęta zadusiły młode sztuki, których wartość oceniono na 30 zł. Nie ostał się

<sup>34</sup> 22 I 1742 r. złożyli w księgach grodzkich grabowieckich registr szkód, APL, KGG, sygn. 120, s. 937.



również kurnik z chrustu oraz chlewik dla drobiazgu. Wraz z budynkami gospodarskimi spłonęło 60 fur drewna, 200 łokci konopi, 6 korców gryki oraz 10 korców siewki. Ponadto zniszczeniu uległy 2 siekiery, 10 sierpów, 2 kosy, inne statki, świdy, dłuta i narzędzia gospodarskie ze stali. Żołnierze zdewastowali również 17 pni pszczół i sad z 32 szczepami, z których, jak podali Białoszewicze, każdy dostarczał owoce o wartości 3 talarów na rok.

W zniszczonym budynku Pawła Białoszewicza mieściła się sień, piekarnia, komora i loszek, w którym znajdowała się jeżyna oraz 2 beczki z kapustą i burakami. Z budynków gospodarskich spłonęło gumno ze zbożem, 2 obory, stajnia i wozownia. Wraz z nimi zniszczeniu uległy 2 lniane koszule za 4 zł, kulbak kapitana artylerii i sprzęt gospodarski: pług z oprzyrządowaniem, 2 brony, 2 kosy, 2 radła i 3 sierpy. Ponadto spaliło się 1,5 półmacka białego grochu, półmacek białej maki, 2 półmacki siemienia konopnego, 2 korce gotowego prosa, korzec gryki i inne statki gospodarskie oszacowane na 10 zł. Ocalałe rzeczy rozkradziono pierwszej nocy po pożarze, a poszkodowani obliczyli, że straty wyniosły 80 zł. Przepalone zostały również ocalałe płoty wokół budynków. Udało się uratować jedynie część zwierzyny, którą rano wyłapano. U siostry Białoszewiczów żołnierze zrabowali żywność i paszę o wartości 200 zł.

W 1760 r. przedmieszczanie z Dębiny protestowali przeciwko deputatom hibernowym, Leszczyńskiemu i Burzyńskiemu, z chorągwi generała lejtnanta Teodora Potockiego z tego powodu, że pobrali z miasta nienależną im żywność, trunki, 50 zł w gotówce, 2 konie warte 28 talarów oraz „nabrali zboża, ile chcieli, resztę zakopali”<sup>35</sup>. Oprócz tego stacjonowali przez ponad 3 tygodnie w domu szynkowym, w którym wypili trunki za 40 zł. Później, nikogo nie powiadamiając, przenieśli się do gospodarza na Dębinie, u którego przebywali przez 3 miesiące. Tam też każdego tygodnia zapędzali ludzi do zwożenia drewna z lasu i siana z łąk. Również na targach rabowali siewkę i owies dla koni. Z tego powodu targi szybko opustoszały, a miasto zubożało. W następnym roku ci sami deputaci powtórnie przybyli po hibernę i zamiast stanąć według zwyczaju na rynku, zajęli kwatery u Teodora Masłosa, u którego bawili przez 3 tygodnie. Wypędzili oni gospodarza z własnego domu, przez co musiał u innych „harować i tułać się jak żebrak”. Bez taksy i bez pozwolenia gospodarzy zabierali potrzebny im nabiół, warzywa, siano; gospodynie zaś za kucharki sobie obrawszy, „jak mogli tak złość i zbytki wyrządzali”. Na koniec, 26 kwietnia 1761 r., bez pozwolenia zabrali Hrehoremu na podwozy 2 konie warte 26 talarów i pojechali do Lublina.

W grudniu 1762 r. starosta tyszowiecki Jan Rostkowski<sup>36</sup> wniósł skargę przeciwko towarzyszowi pancernemu Jackowi Borzęckiemu i jego ludziom z chorągwi Teodora Potockiego o pobicie poddanych: Chwedora, Grosiuka, Zambacza

<sup>35</sup> APL, KGG, sygn. 124, s. 189.

<sup>36</sup> J. Frykowski, *op. cit.*, s. 41.

z Zamłynia oraz Ilka Zieńczuka, Petra Mowczana i Chwedka Berezy z Dębiny<sup>37</sup>, którzy zostali dodatkowo wygnani z domów. Na targu żołnierze zabrali barana i półmacek owsa. Ponownie w mieście zjawili się w piątek przed Wigilią. Gospodarz, u którego stanął Borzęcki, uciekł, zostawiając żonę w ciąży, która została pobita przez żołnierzy i wkrótce zmarła. W stodole tego samego gospodarza Borzęcki umieścił konie, które zjadły 2 półmacki ziarna. Dla zabawy rozkazał mieszczanom przynieść motki przedziwa, kury, psy i inny inwentarz, które następnie rozdawał za darmo. Na koniec zabawy odebrał Petrowi Wawrzonowi parę koni.

Opierając się na literaturze przedmiotu, należy stwierdzić, że postępowanie oddziałów wojskowych na terenie starostwa tyszowieckiego nie odbiegało zasadniczo od zachowań żołnierzy na innych obszarach Polski. Trzeba powiedzieć, że na naganne postępowanie wojska miało wpływ wiele elementów. Jednym z nich była rekrutacja, która pozwalała na werbowanie ludzi pochodzących ze środowisk mających konflikty z prawem, czy też cudzoziemców, dla których wolność dóbr szlacheckich nie miała żadnego znaczenia. Ważnym czynnikiem były także niedostatki systemu kwaterunkowego, który zmuszał żołnierzy do uzupełnienia zaopatrzenia i umundurowania „na własną rękę”. Nie bez znaczenia pozostawał także fakt, że jedną z motywacji wstąpienia do wojska była zwykle chęć wzbogacenia się właśnie poprzez zrabowanie majątku ludności cywilnej. Kradzieżom sprzyjało nieregularne wypłacanie żołdu, na który trzeba było czekać nawet kilkanaście lat. Nie bez winy w tym zakresie było prawo i wymiar sprawiedliwości, które nie zwalczały należycie nadużyć wojsk względem ludności cywilnej.

#### SUMMARY

Non-city starosty of Tyszowce was located in the province of Belz and received the status of royal land in 1462. Its territory included the town of Tyszowce and villages: Mikulin, Perespa, Klatwy and Przewale. In the seventeenth and eighteenth centuries the starosty suffered from a significant increase of various negative phenomena. The crown lands had bitterly tasted devastating fires, epidemics, contributions, requisitions, robberies and field devastations. All these disasters were caused mainly by war and military activities. Marches of soldiers and quartering of troops greatly contributed to the situation and were usually associated with the need of maintaining the soldiers. The requisitions of food, alcohol, cattle, horses and poultry were particularly burdensome for the people. The greatest economic devastation as regards the resources of the starosty and its people was caused by monetary contributions, usually several times higher than the financial capacity of the town and its inhabitants. This work focuses on damages to the starosty caused by the royal cavalry. According to the literature, it is clear that the behavior of the troops in Tyszowce Starosty was not different from the behavior of soldiers in other areas of Poland. It must be admitted that the reprehensible behavior of the army was influenced by many conditions, from the recruitment of people from backgrounds often involving conflict with law, as well as foreigners, to the accommodation system under which the soldiers were forced to supply themselves “on their own.”

Translated by Olga Skomarowska

<sup>37</sup> APL, KGG, sygn. 271, s. 653.

Instytut Historii UMCS

## JOANNA ZŁOTKIEWICZ-KŁĘBUKOWSKA

*Angielska ścieżka. Udział Kazimiera Hłakowiczówny w polskiej akcji odczytowej na terenie Wielkiej Brytanii w 1937 roku*

---

The English path. The involvement of Kazimiera Hłakowiczówna in Polish lecture activity in Great Britain in 1937

W 1937 r. Kazimiera Hłakowiczówna w swojej relacji z pobytu w Anglii pisała: „Polska opinia publiczna nie zdaje sobie sprawy z jakimi trudnościami walczy każdy obcy w Anglii. Polska opinia publiczna żąda od tych i owych czynników propagandy. Słowo i pojęcie i wykonanie propagandy typowej jest w Anglii jakby na indeksie, bo nie pasuje ona do przyjętego w społeczeństwie dobrego obyczaju” (podkreślenie – K. I.)<sup>1</sup>. Powyższe słowa doskonale charakteryzują trudności i przeszkody na jakie nieustająco natrafiali najpierw pracownicy Poselstwa, a później Ambasady RP w Londynie, jak również wszystkie inne osoby angażujące się w promowanie Polski w Wielkiej Brytanii.

Po objęciu w 1922 r. stanowiska Posła w Londynie Konstanty Skirmunt dążył do przełamania niewiedzy, niechęci, a w najlepszym wypadku obojętności szerokich kręgów społeczeństwa angielskiego w stosunku do Polski<sup>2</sup>. Pracę tą kontynuował Edward Raczyński, pełniący od listopada 1934 r. funkcję ambasadora. W drugiej połowie lat 30. problematyka polska nie znajdowała się w centrum uwagi brytyjskiej opinii publicznej, a informacje w prasie pojawiały się dosyć

---

<sup>1</sup> AAN, Ambasada RP w Londynie, Tournée po Anglii i Irlandii na zaproszenie British University Women od 1 X do 1 XI 1937, s. 124.

<sup>2</sup> Więcej w: M. Nowak-Kielbikowa, *Konstanty Skirmunt. Polityk i dyplomata*, Warszawa 1998; eadem, *Praca propagandowa Poselstwa/Ambasady RP w Londynie w koncepcjach Konstantego Skirmunta*, „Teki Historyczne” XXI, Londyn 1994–1995, s. 180–190; K. Skirmunt, *Moje wspomnienia 1866–1945*, Rzeszów 1997.

rzadko. Sprawy polskie omawiano najczęściej w kontekście sytuacji mniejszości narodowych, problemów w polityce wewnętrznej czy też najbardziej interesującej, z punktu widzenia Anglików, kwestii stosunków polsko-niemieckich, ze szczególnym uwzględnieniem problemu Gdańska i Korytarza. Zarówno Poselstwo, jak i później Ambasada musiały w tych sprawach zwalczać, w miarę swych ograniczonych finansowo możliwości, silną w Wielkiej Brytanii propagandę niemiecką<sup>3</sup>.

Prowadzona na terenie brytyjskim polska kampania propagandowa przyjmowała różne formy. Jedną z nich, cieszącą się dość dużym zainteresowaniem Anglików, była tzw. akcja odczytowa. Wykłady poświęcone kulturze, historii Polski, jej znaczeniu w Europie wygłaszali naukowcy, nauczyciele, przybywający do Anglii artyści oraz pracownicy Poselstwa, a od 1929 r. – Ambasady. Niezmiernie ważną przeszkodą była słaba znajomość angielskiego wśród elit intelektualnych Polski w okresie międzywojennym. Antoni Słonimski wspominał, że podczas zebrania członków Pen Clubu w Warszawie w 1927 r., zorganizowanego z okazji wizyty w Polsce G. K. Chestertona, angielskiego pisarza i wielkiego przyjaciela Polski, jedyną osobą znającą angielski był Wacław Borowy – wykładowca języka i literatury polskiej w School of Slavonic and East European Studies w Londynie<sup>4</sup>. Nawet obejmujący londyńską placówkę Skirmunt nie miał pojęcia o angielszczyźnie i musiał rozpocząć intensywną naukę. „Ciechanowski<sup>5</sup> – wspominał Skirmunt – obiecał umówić znanego mu nauczyciela języka angielskiego, by przychodził do mnie codziennie dla wyuczenia mnie tego języka”<sup>6</sup>.

Wspaniałym mówcą, wielkim propagatorem polskiej historii i kultury był przebywający w Anglii w latach 1922–1925 profesor UJ Roman Dyboski. Sprzyjała mu doskonała znajomość angielskiego, dzięki czemu łatwo nawiązywał kontakt ze słuchaczami, a swoje przemówienia głosił w przystępnej formie, z ogromną swadą. Ponadto wygłaszał regularne wykłady o literaturze polskiej na Uniwersytetach w Londynie i Oxfordzie. Był również autorem pierwszych nowożytnych podręczników o polskiej literaturze, jakie ukazały się w Wielkiej Brytanii po angielsku, które zostały wydane nakładem Oxford University Press. Wydawnictwo podjęło się również publikacji jego wykładów o polskiej historii. W liście do senatu UJ, zapraszającym Dyboskiego ponownie do Anglii, Ambasada podkreślała, że kwalifikacje profesora uważano za wyjątkowe nie tylko w Polsce, na terenie Anglii były wprost nie do zastąpienia. W czerwcu 1933 r. nakładem księgarni Benn w Londynie ukazała się książka Dyboskiego – *Poland*, która została dobrze

<sup>3</sup> Por. M. Baumgart, *Wielka Brytania a odrodzona Polska 1923–1933*, Szczecin 1990; M. Nowak-Kiełbikowa, *Polska – Wielka Brytania w dobie zabiegów o zbiorowe bezpieczeństwo w Europie 1923–1937*, Warszawa 1989.

<sup>4</sup> A. Słonimski, *Alfabet wspomnień*, Warszawa 1989, s. 37–38.

<sup>5</sup> Jan Ciechanowski, polski dyplomata, w tym czasie radca Poselstwa w Londynie.

<sup>6</sup> K. Skirmunt, *op. cit.*, s. 143–144.

przyjęta, o czym świadczyły ukazujące się w angielskiej prasie liczne pozytywne i życzliwe recenzje<sup>7</sup>.

W latach 1935–1939 szeroką akcję odczytową w szkołach angielskich prowadził Franciszek Boniakowski, profesor Miejskiego Instytutu Kształcenia Handlowego w Chorzowie. Jego niewątpliwym atutem, poza doskonałą znajomością angielskiego, była wielka pasja. Swoje wystąpienia, często ilustrowane przezroczami, kierował przede wszystkim do angielskiej młodzieży. Spotykał się też z przedstawicielami wszystkich środowisk, które wyrażały ochotę na wysłuchanie jego prelekcji. Bardzo często były to rozsiane po całej Anglii kluby rotariańskie. Spotkania w nich Boniakowski cenił szczególnie, uważając słusznie, że „skupiają one ludzi przeważnie z klasy średniej, która stanowi o potęgę Anglii”. W swoich sprawozdaniach podkreślał wielokrotnie, że Anglicy „o Polsce nie mają najczęściej żadnego pojęcia, chyba, że coś z gazet wyczytają, gdyż literatura nasza propagandowa do tych sfer prawie nigdy nie dochodzi”<sup>8</sup>. O ogromie wykonanej przez niego pracy świadczy chociażby jedno ze sprawozdań, obejmujące okres od 14 czerwca do 14 sierpnia 1937 r., przekazane na ręce ambasadora Raczyńskiego. „Wygłosiłem 47 wykładów o Polsce, 32 z nich ilustrowanych, w szkołach i klubach rotariańskich. [...] W ogólności wykładów moich wysłuchało 4000 młodzieży obojga płci w wieku od 12 do 20 lat i około 150 nauczycieli”<sup>9</sup>.

W akcji odczytowej o Polsce brali również udział pracownicy Poselstwa i Ambasady. Niewątpliwie najbardziej pracowity był Franciszek Bauer Czarnomski, referent prasowy. W ciągu 16 lat (1919–1936) wygłosił na terenie Anglii ponad 200 odczytów. Ponadto organizował lub aktywnie pomagał w przygotowywaniu wystaw, koncertów i innych imprez artystycznych. W 1925 r. opracował i zredagował cieszący się wielką popularnością *The Polish Handbook*<sup>10</sup>. Był wielkim propagatorem polskiej literatury na gruncie brytyjskim. Z dużą życzliwością z jego strony spotkał się między innymi przebywający krótko w Londynie Kazimierz Wierzyński, którego *Pieśń o Amundszenie*, w przekładzie Czarnomskiego ukazała się na łamach „The Poetary Review”<sup>11</sup>.

W 1937 r. z pomysłem wygłoszenia serii wykładów w Anglii wystąpiła Kazimiera Iłlakowiczówna. W tym wypadku nie było żadnego problemu z językiem – Iłlakowiczówna studiowała w latach 1908–1909 w Oxfordzie. Ta wspaniała poetka miała spore doświadczenie w pracy dyplomatycznej. W 1919 r., dzięki

<sup>7</sup> AAN, Ambasada RP w Londynie, sygn. 814, List Dyboskiego do MSZ, 27 IV 1927, s. 74, Jan Wszelaki do MSZ, 14 VI 1933, s. 171; *ibid.*, sygn. 813, Konstanty Skirmunt do IM Rektora UJ, 23 III 1923, s. 23, 85.

<sup>8</sup> AAN, Ambasada RP w Londynie, sygn. 1076, F. Boniakowski do Ambasady w Londynie, s. 137.

<sup>9</sup> *Ibid.*, Sprawozdanie z 13 VIII 1937, s. 164–172.

<sup>10</sup> AAN, Ambasada RP w Londynie, sygn. 1086, s. 9–152.

<sup>11</sup> K. Wierzyński, *Pamiętnik poety*, Warszawa 1991, s. 294–295.

wcześniejszej znajomości z Tytusem Filipowiczem, została zatrudniona we własnie stworzonym polskim MSZ<sup>12</sup>. Była pierwszą kobietą w Polsce pełniącą funkcję radcy ministerialnego. Swoją pracę traktowała niezwykle poważnie, była z niej bardziej dumna niż z własnych wierszy. „Nie nazywajcie mnie poetką, mam tytuł radcy ministerstwa”<sup>13</sup> mówiła wielokrotnie do swoich przyjaciół poetów. Była nieprzeciętną osobowością, odważną, niezależną, osobną, tworzącą zawsze na uboczu modnych grup, prądów i kierunków<sup>14</sup>. Magdalena Samozwaniec w swoich wspomnieniach bardzo ciepło wyrażała się o Kazimierze. Podkreślała, że mimo pozorów oschłości i obojętności była osobą niezwykle szlachetną i z gruntu dobrą. Była szalenie skromna, czyniąc się, tak jak we własnych wspomnieniach dotyczących jej pracy dla Piłsudskiego, „ścieżką obok drogi”<sup>15</sup>. Miała silną osobowość i silne nerwy. To ona podtrzymywała głowę umierającego w wyniku zamachu w Zachęcie prezydenta Narutowicza. Podczas gdy wielu obecnych wówczas mężczyzn wpadło w popłoch, a angielski Poseł Max Muller zemdłał, zachowała zimną krew – „na moich rękach umierał i to ja zamknęłam mu oczy i twarz ułożyłam do wiecznego snu”<sup>16</sup>. Iła nie przypominała tuzinkowej, dobrze wychowanej „paniusi” z językami, była kostyczną indywidualnością o wybitnej inteligencji, nieznaną pochlebstwa<sup>17</sup>. W 1926 r. po rozmowie z Piłsudskim podjęła pracę w Ministerstwie Spraw Wojskowych jako sekretarz Marszałka, „wnioskowałam, że stracę tych nielicznych przyjaciół, jakich miałam, że nigdzie się już nie będę mogła pokazać”<sup>18</sup>. Na tym stanowisku pozostała do 1935 r. W 1929 r. Iła zdecydowała się, po uprzednim uzyskaniu zgody Marszałka, na zagraniczne wyjazdy z odczytami o Polsce. W latach 1929–1934 odwiedziła chociażby: Pragę, Genewę, Berlin, Wiedeń i Kopenhagę<sup>19</sup>. Po śmierci Marszałka powróciła do pracy w MSZ, wtedy też narodził się pomysł podróżowania do państw europejskich z cyklem wykładów poświęconych między innymi wspomnieniom o Piłsudskim<sup>20</sup>.

Wyjazd do Anglii nie był więc pierwszą wyprawą Iłakowiczówny. Miała w tej kwestii duże doświadczenie i bardzo dobrze wyrobioną opinię, zarówno w sprawie treści odczytów, jak i, przede wszystkim, organizacji takiej imprezy. Wyraźne światło rzucał na to list opatrzony odręcznym dopiskiem – „List przed-

<sup>12</sup> K. Iłakowiczówna, *Ścieżka obok drogi*, Warszawa 1989, s. 55–56.

<sup>13</sup> M. Samozwaniec, *Zalotnica niebieska*, Szczecin 1988, s. 244.

<sup>14</sup> J. Siedlecka, *Wypominków ciąg dalszy*, Warszawa 1999, s. 53.

<sup>15</sup> M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena*, Szczecin 1987, t. 2, s. 28–29; eadem, *Zalotnica...*, s. 244–246.

<sup>16</sup> K. Iłakowiczówna, *op. cit.*, s. 69–77.

<sup>17</sup> M. Kornilowiczówna, *Wnuczka Promienistego Tomasza*, „Odra” 1983, nr 9, s. 60.

<sup>18</sup> K. Iłakowiczówna, *op. cit.*, s. 135.

<sup>19</sup> K. Iłakowiczówna, *op. cit.*, s. 303–305.

<sup>20</sup> A. Piłsudska, *Wspomnienia*, Warszawa 1989, s. 258–259.



wstępny do tournée w Rumunii. Wyjątki”. „Podłóg mnie – pisze Iłłakowiczówna – ideałem by było, żeby cudzoziemcy zapraszali i istotnie krzatali się koło tego, żeby imprezy były udane i to dla żadnych względów nadziemskich i oderwanych, ale po prostu dla tego, żeby na tym zarobić tyle i tyle od biletów”<sup>21</sup>. Oburzało ją sprowadzanie Poselstw do roli impresariatów „odczytów naszych”<sup>22</sup>, którzy jej zdaniem sami powinni „gramolić się za granicę i szukać tam znajomości i dróg”<sup>23</sup>. Poselstwa, w ocenie radcy MSZ, powinny jedynie „koordynować projekty, uświetniać swoją obecnością”<sup>24</sup>, udzielać obu stronom odpowiednich informacji. Posłowie, zdaniem Iłłakowiczówny, nie powinni pozostawać w roli „impresariów przymuszanych do organizowania niechcianych imprez”<sup>25</sup>, które, według niej, dlatego właśnie były nieudane. „Dyplomaci, zapraszają różne osoby ze względu na snobizm, ze względów politycznych a nigdy [podkreślenie Iłły] publiczności, która jest tematem odczytu naprawdę zainteresowana”<sup>26</sup>.

Poetka stwierdzała, że chciałaby swoimi odczytami zapoczątkować „wyjście z próżni w jakiej się podobne imprezy obracają”<sup>27</sup>. Jej pragnieniem było poruszenie i zainteresowanie „tuziemców”<sup>28</sup> prywatnie. W dalszej części listu przekonywała Poselstwo w Bukareszcie, że była gotowa wygłaszać odczyty, okraszane wierszami o Marszałku, wszędzie tam, gdzie byli Polacy. Nadmieniała, że poziom wystąpień powinien być odpowiedni „dla robotników i półinteligencji”<sup>29</sup>. Poetka nie miała wielkich wymagań, jeżeli chodzi o sale, w których miała przemawiać. Prosiła jedynie, by w planowaniu jej występów uwzględnić fakt, że „jest osobą niedużą, niepokaźną”<sup>30</sup>, mówi cicho, „odczyt [...] z treści swej jest kameralny, chodzi o to by był mówiony w atmosferze intymnej”<sup>31</sup>. Prosiła by w doborze sal nie kierować się ich reprezentacyjnością. „Ja nic nie reprezentuję oprócz poezji i nie chodzi mi o to, żeby mnie uczczono, ale żeby było mnie widać i słyhać. Tylko w ten sposób mogę ludzi poruszyć i zafrapować”<sup>32</sup>.

Począwszy od wiosny 1937 r. poetka prowadziła korespondencję z Hildą Cash, działaczką Brytyjskiej Federacji Kobiet z Wyższym Wykształceniem. Korespondencja dotyczyła zaproszenia Iłły na cykl odczytów, który miałby się odbyć

<sup>21</sup> AAN, Ambasada RP w Londynie, sygn. 1071, brak daty, s. 24.

<sup>22</sup> *Ibidem*.

<sup>23</sup> *Ibidem*.

<sup>24</sup> *Ibidem*.

<sup>25</sup> *Ibidem*.

<sup>26</sup> *Ibidem*.

<sup>27</sup> *Ibidem*.

<sup>28</sup> *Ibidem*.

<sup>29</sup> *Ibidem*.

<sup>30</sup> *Ibid.*, s. 25.

<sup>31</sup> *Ibidem*.

<sup>32</sup> *Ibidem*.

jesienią 1937 r. W czerwcu 1937 r. Kazimiera w liście do „drogiej Miss Cash”<sup>33</sup>, uzgadniała ostatnie szczegóły dotyczące odczytów w Anglii. Informowała zarówno o swoich oczekiwaniach dotyczących zakwaterowania, przebiegu odczytów, jak i kontaktów w tzw. czasie wolnym. Uważała, że jej wystąpienia powinny być zaplanowane tak, by miała możliwość przemawiać nie tyle do „ważnych i znanych znajomych”<sup>34</sup> pracowników Ambasady, ale przede wszystkim do ludzi zainteresowanych i wykształconych. Informowała, że ma za sobą wizyty z odczytami w ośmiu krajach Europy, duże w związku z tym doświadczenie i konkretne oczekiwania. Wyraźnie podkreślała, że w planowaniu podróży i wystąpień kieruje się przede wszystkim tym, „co będzie wygodne dla mnie i tym jak doprowadzić do ostatecznego sukcesu”<sup>35</sup>. Wymagania nie były wygórowane, bo i poetka była raczej osobą skromną, ale znającą swoją wartość. Prosiła o to, by, jeśli to możliwe, nie planować podróży nocą, natomiast była gotowa do pracy od wczesnych godzin rannych. W kwestii noclegów zawiadamiała, że boi się słabo ogrzewanych pomieszczeń, otwartego ognia w sypialni i dziwnego jedzenia. Podkreślała, że w hotelach, w których zatrzymywała się dotychczas, było ogrzewanie centralne, a do jedzenia zawsze przygotowywano coś, do czego była przyzwyczajona. „Nie oznacza to, że oczekuję luksusów – pisała – ale lepiej pracować i podróżować może ten, kto w międzyczasie może porządnie wypocząć”<sup>36</sup>. Podobnie jak w korespondencji z Poselstwem w Rumunii, dużo miejsca poświęcała salom, w których miała przemawiać, podając te same co poprzednio argumenty. Zwracała uwagę, że jest osobą nieposiadającą zbyt silnego głosu, który ponadto dosyć szybko się męczy, stąd wolałaby przemawiać w salach kameralnych, raczej przedładowanych niż niepełnych. „Moje wykłady – pisała – są raczej słownym portretem Marszałka, psychologicznym esejem o jego wielkości, a nie wystąpieniem historycznym czy politycznym”<sup>37</sup>. Swoje prelekcje porównywała do fortepianowego koncertu. Każde wystąpienie poetki miało trwać 45 minut. Nie rezygnowała z kontaktów z Anglikami, wyrażała chęć spotkań, wizyt, zwiedzania czy przyjmowania innych propozycji składanych jej przez organizatorów. Mówiła: „Zdaję sobie sprawę z tego, że Anglicy w kontaktach z cudzoziemcami zachowują duży dystans, że raczej nie stanę się obiektem wielkiego zainteresowania”<sup>38</sup>, a jednak, na wszelki wypadek, prosiła o zapewnienie jej kilku (3–4) godzin odpoczynku przed odczytami.

<sup>33</sup> AAN, Ambasada RP w Londynie, sygn. 1077, List K. Hłakowiczówny do Hildy Cash, 15 VI 1937, s. 19–23.

<sup>34</sup> *Ibid.*, s. 21.

<sup>35</sup> *Ibid.*, s. 19.

<sup>36</sup> *Ibid.*, s. 21.

<sup>37</sup> *Ibid.*, s. 20.

<sup>38</sup> *Ibidem.*

Równocześnie trwała wymiana korespondencji między Iłłakowiczówną a Ambasadą. W liście do poetki Jan Tomaszewski<sup>39</sup> informował, że przygotowywane przez nią odczyty będą miały duże znaczenie dla szerzenia wiedzy o Polsce, a spotkania tego typu, mające charakter zaimprovizowanych, krótkich pogawędek, są w Anglii niezwykle popularne<sup>40</sup>. Iłłakowiczówna przesłała swój biogram, który po przetłumaczeniu i powieleniu – czym zajmował się Franciszek Bauer Czarnomski – miał zostać przekazany prasie i innym zainteresowanym osobom. Tomaszewski zwracał uwagę, że w przesłanych przez Iłłakowiczównę informacjach zabrakło wzmianek o jej osobistych upodobaniach, wspomnień z przeżyć wojennych czy w końcu przywołania jej angielskich znajomości. W opinii dyplomaty, tego typu informacje mają duże znaczenie dla angielskiego odbiorcy. Ponadto, przy okazji informowania o nich można było przemycić do prasy treści istotne z punktu widzenia polskiej propagandy. Tomaszewski przedstawił Iłłakowiczównie kilka, jak to określił, klasycznych pytań, zadawanych Polakom przez Anglików. Były to zapytania o Korytarz, o to, kto jest w Polsce dyktatorem, czy Polska naprawdę „trzyma” z Niemcami, o politykę ministra Becka, Gdańsk, kwestię ukraińską, stosunek do Francji i Czech. Poetka mogła też usłyszeć pytanie, czy w wypadku wojny Polska stanie po stronie Anglii i Francji czy raczej Niemiec oraz dlaczego Polacy prześladują Żydów. Wierząc w dyplomatyczne talenty Iłłakowiczówny, Tomaszewski nie sugerował żadnych odwiedzi<sup>41</sup>.

Swoje sugestie co do pobytu Iłły na Wyspach Brytyjskich miało oczywiście MSZ. W liście do Ambasady proszono o jak najszersze wykorzystanie jej wizyty, proponując zorganizowanie odczytów również w Birmingham (z pomocą tamtejszej lektorki języka polskiego dr Heleny Reybekiel<sup>42</sup>) oraz w Dublinie po uzgodnieniach z tamtejszym Konsulatem<sup>43</sup>.

U schyłku września program pobytu Iłłakowiczówny w Anglii wydawał się być dopracowany w najmniejszych szczegółach. Informował o tym I Sekretarz Ambasady Roman Michałowski. Koszt podróży poetki po Anglii miał zostać pokryty przez poszczególne oddziały Federacji Kobiet z Wyższym Wykształceniem na terenie Anglii (University Women). Dyplomata informował jednocześnie, że wykład dla dzieci, który poetka chciałby wygłosić, najprawdopodobniej nie zo-

<sup>39</sup> Jan Tomaszewski, dyplomata polski, od 1935 kierownik Biura Prasowego Ambasady RP w Londynie.

<sup>40</sup> AAN, Ambasada RP w Londynie, sygn. 1077, List Jana Tomaszewskiego do K. Iłłakowiczówny, 28 VI 1937, s. 28.

<sup>41</sup> AAN, Ambasada RP w Londynie, sygn. 1077, Jan Tomaszewski do K. Iłłakowiczówny 22 VII 1937, s. 30–31.

<sup>42</sup> Helena Reybekiel przybyła do Anglii w 1934 r. i od podstaw stworzyła stały polski lektorat przy Uniwersytecie w Birmingham, oddając wielkie zasługi polskiej propagandzie w Anglii. Wcześniej przez 17 lat była lektorką języka polskiego na Uniwersytecie w Hamburgu.

<sup>43</sup> AAN, Ambasada RP w Londynie, sygn. 1077, MSZ, A. Wdziękoński do Konsulatu RP w Dublinie, 16 IX 1937, s. 47.

stanie zorganizowany „z powodu braku odpowiedniej ilości dzieci polskich”<sup>44</sup>. Michałowski wyrażał wielką radość, że będzie mógł osobiście powitać poetkę na Liverpool Station, przekazując jednocześnie zaproszenie skierowane przez ambasadora Raczyńskiego na śniadanie w Ambasadzie w dniu jej przyjazdu do Londynu<sup>45</sup>.

Na początku października 1937 r. domknęto ostatecznie sprawę odczytów w Irlandii, o czym powiadał Ambasadę Wacław Dobrzyński, Konsul RP w Dublinie. Informował o rozmowie telefonicznej z poetką, w której wyraziła gotowość odwiedzenia Dublina, a nawet Belfastu. Iła gotowa była zrezygnować ze zwrotu kosztów podróży – prosząc jedynie o opłacenie pokoju hotelowego z utrzymaniem (wyższe piętro, pokój słoneczny i suchy z ładnym widokiem z okna). Poetka informowała, że może wygłosić dwa odczyty, „jeden poważny, drugi w lżejszym stylu”. Konsul zawiadamiał ponadto, że przeprowadził już rozmowy z członkiniami Irlandzkiej Federacji Kobiet z Wyższym Wykształceniem, które odnosiły się do projektu z wyjątkową przychylnością, z czego wnioskował, że sprawę, mimo nieobecności prezeski Federacji, można uznać za załatwioną. Zapewnił również, że uzyskał dla poetki 15 minut na wygłoszenie pogadanki przez radio w dogodnym dla niej czasie<sup>46</sup>.

Kazimiera Iłakowiczówna przybyła do Londynu 1 października 1937 r. i już następnego dnia rozpoczęła swoją akcję odczytową. Pierwszy z serii wykładów nosił tytuł *Marszałek Piłsudski. Psychologia wielkości* i odbył się w Northern Girls Secondary School, podczas zebrania filii University Women w Portsmouth. Zgodnie z wyrażanymi wcześniej życzeniami poetki, zorganizowano go w kameralnej salce bibliotecznej. Poza członkiniami Stowarzyszenia, obecny był też tamtejszy polski Konsul honorowy Kazimierz Komierowski i grupka zaproszonych angielskich gości<sup>47</sup>. W sumie przybyło 40 osób, a spotkanie zakończyła wspólna herbata. Następnego dnia wizyta przybrała mniej oficjalny charakter. W Southampton, na herbatce w domu Miss Grassam-Sims, poetka wygłosiła wesołą pogadankę pt. *On Servants* dla 10 osób z miejscowej inteligencji. Wieczorem, podczas kolacji u rodziny Jehanów, atrakcją była pogadanka pt. *Anglo-Polish Relations*. Wizyta w tych dwóch miastach zaowocowała trzema wzmiankami w lokalnej prasie, nawiązaniem kontaktów towarzyskich, przekazaniem na ręce dyrektorki gimnazjum żeńskiego i innych ważniejszych osób książek o Polsce<sup>48</sup>. Kolejne

<sup>44</sup> W tym czasie w Londynie przebywało ok. 500 Polaków.

<sup>45</sup> AAN, Ambasada RP w Londynie, R. Michałowski do K. Iłakowiczówny, 27 IX 1937, s. 68–69.

<sup>46</sup> AAN, Akta Kazimierzy Iłakowiczówny, sygn. 1777, Konsul Generalny RP w Dublinie W. T. Dobrzyński do Ambasady RP w Londynie, 2 X 1937, s. 1.

<sup>47</sup> AAN, Ambasada RP w Londynie, sygn. 1077, Notatka pt. Zbiór sprawozdań przesłanych Litauerowi, bez daty, s. 106.

<sup>48</sup> AAN, Ambasada RP w Londynie, sygn. 1077, Tournée..., s. 114.

dwa dni poetka spędziła w Bristolu. 4 października podczas spotkania o charakterze zamkniętym, tylko dla członkiń tamtejszego klubu University Women oraz miejscowego Soroptimist Club (Żeński Klub Rotary), wygłosiła wspomniany już wcześniej wykład o Piłsudskim, którego wysłuchało około 120 osób (po wystąpieniu rozległy się burzliwe oklaski). Na spotkanie zaproszono reporterów i fotografów w efekcie czego informacje ozdobione zdjęciami pojawiły się w pięciu miejscowych dziennikach<sup>49</sup>. Następnego dnia upłynął na zwiedzaniu miasta, a zakończył się uroczystym obiadem. Efektem pobytu było nawiązanie bliższych znajomości, otrzymanie przez poetkę ponownego zaproszenia i 7 wzmianek w miejscowej prasie z kilkoma fotografiami<sup>50</sup>. Kolejny dzień Iłłakowiczówna spędziła w Cardiff. Spotkanie, z udziałem profesorów tamtejszego uniwersytetu i przedstawicieli prasy, odbyło się w hotelu Angel, gdzie poetka wygłosiła odczyt *Anglo-Polish Relations*. W efekcie ukazało się 6 wzmianek w trzech lokalnych dziennikach<sup>51</sup>. W godzinach popołudniowych, po obiedzie, Iłła wygłosiła przemówienie o życiu w Polsce, na tle różnic i podobieństw obyczajów w obu krajach, które spotkało się ze wspianym odbiorem publiczności. W efekcie poobiedni raut przeciągnął się do późna<sup>52</sup>. 8 października w londyńskim Crosby Hall, siedzibie British University Women, miał miejsce kolejny dobrze przyjęty wykład o Piłsudskim, którego wysłuchało około 130 osób. Wśród zaproszonych pań znalazły się żona ambasadora Raczyńskiego oraz Konsula Generalnego w Londynie pani Poznańska<sup>53</sup>. Pomimo sygnalizowanych wcześniej trudności ze zorganizowaniem spotkania z dziećmi ostatecznie udało się ten pomysł zrealizować. 9 października odbyła się recytacja dla dzieci w przykościelnej szkółce polskiej. Jednakże, tak jak wcześniej przewidywano, frekwencja była niska – poetki słuchało 12 dzieci<sup>54</sup>. Tego samego dnia w Crosby Hall zorganizowano uroczysty obiad ku czci polskiej prelegentki. Podziękowanie wygłosiła prezeska British Federation of University Woman, profesor fizjologii uniwersytetu londyńskiego Winnfred Cullis. Postać poetki przybliżył zgromadzonym, wielki przyjaciel Polski, profesor slawistyki na uniwersytecie w Londynie William Rose. W odpowiedzi Iłłakowiczówna wygłosiła dwie, lekkie w formie, pogadanki – *On Polish Weather* i *What you would most dislike in Poland*, doskonale przyjęte przez zgromadzonych. Następnego dnia około 60 osób z miejscowego Polskiego Klubu Robotniczego usłyszało z ust poetki recytację o Marszałku Piłsudskim<sup>55</sup>.

<sup>49</sup> AAN, Ambasada RP w Londynie, Notatka..., s. 106.

<sup>50</sup> AAN, Ambasada RP w Londynie, Tournée..., s. 114.

<sup>51</sup> *Ibid.*, s. 115.

<sup>52</sup> AAN, Ambasada RP w Londynie, Notatka..., s. 107.

<sup>53</sup> *Ibidem*.

<sup>54</sup> AAN, Ambasada RP w Londynie, Tournée..., s. 115.

<sup>55</sup> *Ibidem*, także: AAN, Ambasada RP w Londynie, Notatka..., s. 108.

Pobyt Iłakowiczówny w Leicester był równie interesujący. Po lunchu w Oriental Hall wygłosiła półgodzinne przemówienie na temat kultury i obyczajów w Polsce, w formie opowiadania o młodej Angielce, która wyszła za mąż za Polaka, i o tym, co z tego wynikło. Licznie zgromadzona publiczność „od biskupa do fryzjera” (około 140 osób) przyjęła to bardzo dobrze<sup>56</sup>. Wieczorne spotkanie w auli University College miało już bardziej formalny charakter a wykład poświęcony był w całości Piłsudskiemu. Następnego dnia poetkę gościł miejscowy Klub Kobiety, a podczas wydanego z tej okazji lunchu przemówienie wygłosił poseł Izby Gmin, literat sir Harold Nicholson<sup>57</sup>. Rezultatem tych ostatnich wystąpień było nawiązanie serdecznych stosunków z władzami uniwersytetu i członkiniami miejscowych Rotary Club. Jednocześnie rozesłano liczne książki o Polsce<sup>58</sup>. Następne dni Iłła spędziła równie pracowicie. W sali ratuszowej w Huddersfield wystąpiła przed 100-osobową widownią z prelekcją o Marszałku. Ułatwiła również miejscowej nauczycielce przygotowującej wystawę polską kontakt ze szkołami w Polsce. W prasie ukazały się trzy wzmianki dotyczące wizyty poetki<sup>59</sup>. Ciekawie przebiegał pobyt Iłakowiczówny w Liverpoolu. Słowo wstępne do jej wystąpienia w Belvedere School wygłosił profesor historii Bruce Boswell, wykładu wysłuchało około 140 osób. Następnie miał miejsce raut w salonach szkoły. Kolejnego dnia w Klubie Artystycznym Sandon wydano uroczysty lunch na cześć poetki. Po południu był czas na herbatę i zwiedzanie zabytkowego miasteczka Chester<sup>60</sup>.

Rzeczą ważną, którą wyraźnie podkreślano, była informacja, że dochód ze wszystkich odczytów poetki (w trakcie kwest po wystąpieniach zebrano około 60 funtów) został przeznaczony na fundusz stypendialny Międzynarodowego Związku Kobiet Uniwersyteckich. Iłakowiczówna została o tym poinformowana i wyraziła zgodę, by pieniądze te zostały przeznaczone na pomoc dla żydowskich studentek wypędzonych z Niemiec<sup>61</sup>.

Miała również czas na podziwianie zabytków i zwiedzanie miast, co pozostawiło niezatarte wrażenia. W napisanym dla „Zwierciadła” w 1938 r. wspomnieniu pt. *Inna Anglia* twierdziła: „Laik nie wie wcale, jak piękne są katedry angielskie, stojące po różnych prowincjonalnych miasteczkach, z wbudowanymi w nie jeszcze starszymi romańskimi tzw. w Anglii normańskimi kościołkami. Brak kurzu i sadzy, wielka ilość wilgoci, rozjaśniały olbrzymie kości katedr prawie do białości kredy. [...] Widziałam wzruszającą kaplicę w jednym z collegów w Cambridge, o dachu całym w rzeźbione głowy i główki. [...] Inna zupełnie od katedr Winche-

<sup>56</sup> AAN, Ambasada RP w Londynie, Tournée..., s. 115.

<sup>57</sup> AAN, Ambasada RP w Londynie, Notatka..., s. 108.

<sup>58</sup> AAN, Ambasada RP w Londynie, Tournée..., s. 116.

<sup>59</sup> *Ibidem*.

<sup>60</sup> *Ibid.*, s. 117, także: AAN, Ambasada RP w Londynie, Notatka..., s. 109.

<sup>61</sup> AAN, Ambasada RP w Londynie, Tournée..., s. 120.



sterskiej, Bristolskiej, Chesterskiej, Liecesterskiej etc. – a jednak tak im pokrewna, że widać jedność krwi i tradycji w każdym calu budowli, jest nowa, jeszcze nie całkiem ukończona katedra w Liverpool, dzieło rzadkiej piękności i jedności natchnienia”<sup>62</sup>.

Po powrocie do Londynu 17 października Iłła przemawiała dla Koła Katolicko-Polskiego. Odczyt o Piłsudskim, przeplatany wierszami, zgromadził około 60 osób, w tym przedstawiciela Konsulatu. Na zakończenie odśpiewano hymn, po czym prelegentka spędziła dłuższy czas na rozmowach ze słuchaczami<sup>63</sup>. Na wykład poetki w Oxfordzie władze uniwersyteckie udostępniły sale im. Rhodes’a, a słowo wstępne wygłosił profesor prawa międzynarodowego J. L. Briery. Słuchaczami, w sumie około 130 osób, byli głównie profesorowie, studenci, studentki i nauczyciele<sup>64</sup>. Efektem spotkania było nawiązanie ściślejszego kontaktu z C. D. Ady – profesor historii oraz 4 wzmianki w lokalnej prasie<sup>65</sup>. Z ciekawym przyjęciem spotkała się wizyta poetki w Croydon (przedmieście Londynu). Po raz pierwszy od jej przyjazdu sala, w której miał odbyć się wykład, została udekorowana polskimi flagami i portretem Marszałka. Na drzwiach biblioteki wisiał zrobiony ręcznie afisz z podobizną Piłsudskiego. „Dekoracyjny wysiłek, jak na Anglików, był kolosalny” – podsumowała w swoim sprawozdaniu Iłłakowiczówna<sup>66</sup>.

Kolejne dwa dni (23 i 24 października) poetka spędziła w Cambridge. Poza wykładem, który zgromadził około 100 osób, wzięła udział w wydanym na jej cześć raucie i spotkała się z wybitnym historykiem prof. H. Temperley’em<sup>67</sup>.

Ostatnie prelekcje w Anglii, przebiegające w niezwykle serdecznej atmosferze, odbyły się w Birmingham. Na zebraniu towarzyskim University Women, w sali Szkoły Zawodowo-Technicznej, wygłosiła dwa przemówienia: *On Servants* i *What you would most dislike in Poland*, co zostało odnotowane przez miejscową prasę – łącznie 7 wzmianek<sup>68</sup>.

Pracowita podróż poetki dobiegła końca w Irlandii. Poza wykładem o Piłsudskim, zaprezentowanym w auli uniwersyteckiej, zwiedzała miasto, muzeum sztuki oraz redakcję gazety „Irish Independent”. Wieczorem miała również odczyt w radiu. Poetka została poproszona przez pracownicę Ministerstwa Oświaty o przekazanie *Rymów dziecięcych* jej autorstwa z ilustracjami Stryjeńskiej. Krótki pobyt w Dublinie zaowocował aż 19 wzmiankami w prasie, co zostało uznane

<sup>62</sup> K. Iłłakowiczówna, *Wspomnienia i reportaże*, Warszawa 1997, s. 142–147.

<sup>63</sup> AAN, Ambasada RP w Londynie, Notatka..., s. 109–110.

<sup>64</sup> *Ibid.*, s. 110.

<sup>65</sup> AAN, Ambasada RP w Londynie, Tournée..., s. 118.

<sup>66</sup> *Ibidem*.

<sup>67</sup> *Ibid.*, s. 119.

<sup>68</sup> AAN, Ambasada RP w Londynie, Notatka..., s. 111, także: AAN, Ambasada RP w Londynie, Tournée..., s. 121.

przez poetkę za wielki sukces. Jak sama przyznała, zawdzięczała to staraniom i znajomościom konsula Dobrzyńskiego<sup>69</sup>.

W swoim sprawozdaniu Iłakowiczówna podkreślała, że koszty jej pobytu niemal w całości zostały pokryte przez stronę zapraszającą, a fakt że organizatorki „darmo pracowały dla polskiego odczytowca”, uznała za wielki sukces<sup>70</sup>. Podsumowując swoją podróż, Iłakowiczówna zwracała uwagę na specyfikę Wysp Brytyjskich, na kulturową odmienność tamtejszych ludzi, która w znacznym stopniu utrudniała polską pracę propagandową. Jako przykład podawała fakt, że w środowiskach uniwersyteckich unikano reklamowania mówców przy pomocy plakatów. Ze zdziwieniem, a nawet pewną irytacją podkreślała panującą tam wyraźną niechęć, graniczącą z wrogością, wobec prasy. Uznała, że w związku z taką postawą w stosunku do dziennikarzy i gazet prezentowaną przez organizatorki jej pobytu w Anglii, „skromny zbiór 51 angielskich wycinków w ciągu 26 dni, stanowi rezultat żąrtanego wysiłku”<sup>71</sup>. Jako przeszkodę w nawiązywaniu szerszych kontaktów z Anglikami wskazała panującą na Wyspach zasadę, by nie narzucać się przybyszowi i nie dokuczać mu pytaniami. Irytowało ją też prowadzenie nawet przez najinteligentniejszych ludzi rozmów zupełnie bezmyślnych, na możliwie jak najbardziej obojętne tematy<sup>72</sup>. Jednocześnie pisała, że wbrew fałszywym opiniom, jakie kreują wymienione wyżej zachowania, Anglicy są „bezdennie ciekawi”, cierpliwi w słuchaniu i gdy już się odważą „wręcz natarczywi w pytaniach”<sup>73</sup>. Iłła uznała, że jedną z najlepszych dróg do wzajemnego poznania, a w efekcie do propagowania spawy polskiej w Anglii są kontakty prywatne, ponieważ polecenie gościa z Polski przez znajomych przelamuje lody i otwiera wszystkie niemal drzwi<sup>74</sup>. W Anglii „panuje ignorancja ogółu, którego życzliwej ciekawości przez długi czas emisariusze kontynentu nie zdołają zapłacić. O Polsce, o której większość spotkanych w Anglii ludzi nic absolutnie nie wie, można przez lata całe opowiadać cuda, niby jak ewangelię dzikusom. Słuchają chętnie, z ufnością, z rozradowaniem konstatają, że ten cudacki cudzoziemiec umie mówić jedynym językiem godnym ludzi – angielskim”<sup>75</sup>. Sprawozdanie Iłakowiczówny spotkało się z uznaniem ze strony ambasadora Edwarda Raczyńskiego. Dziękował też za dołączoną do niego wyczerpującą charakterystykę osób, z którymi poetka spotkała się w Anglii i Irlandii. Uznał ją za bardzo cenną i zapewnił, że zostanie wykorzystana z zachowaniem wszelkiej ostrożności<sup>76</sup>.

<sup>69</sup> AAN, Ambasada RP w Londynie, *Tournée...*, s. 122.

<sup>70</sup> *Ibid.*, s. 120.

<sup>71</sup> *Ibid.*, s. 124.

<sup>72</sup> *Ibidem.*

<sup>73</sup> *Ibid.*, s. 125.

<sup>74</sup> *Ibid.*, s. 126.

<sup>75</sup> *Ibid.*, s. 125.

<sup>76</sup> AAN, Ambasada RP w Londynie, List E. Raczyńskiego do Iłakowiczówny, 15 II 1939, s. 147.

Pobyt Kazimierzy Iłłakowiczówny w Anglii należy uznać za udany. Zrealizowała swój plan – podróż i pobyt sfinansowała druga strona. Jej wystąpienia zostały ciepło przyjęte, nawiązała szereg znajomości, które mogły dawać i dawały nadzieję na dalszą współpracę. Odniosła też sukces propagandowy – dla tych wszystkich, którzy mieli możliwość spotkania się z poetką bezpośrednio, Polska przestawała być nieodgadnioną tajemnicą.

Kazimiera Iłłakowiczówna kilkakrotnie powracała do Anglii już w zupełnie innej rzeczywistości, po II wojnie światowej. Pytana, czy zdecydowałaby się na dłuższy tam pobyt, bez wahania odpowiedziała – za żadne skarby, tam jest okropne jedzenie<sup>77</sup>.

#### SUMMARY

Lectures about Polish history and culture were the most important issues of Polish Embassy propaganda in London. In 1937 a Polish poet and former FO official, Kazimiera Iłłakowiczówna – “Iłła” was invited to give a number of lectures about Marshal Piłsudski and Polish customs. Her tour was very fruitful. She delivered many speeches, both in England and in Ireland which were well-received. She gave away many books and brochures. She prepared a report on her activities which was very useful for Polish Embassy staff. Even now, the report constitutes a great historical source.

---

<sup>77</sup> „Życie literackie”, nr 48, 1 XII 1957, s. 12.